

# KURJER

Redakcja i administracja otwarta od godziny  
10-ej do 3-ej popoł. i od 5-ej do 7-ej wiecz.

Redaktor lub jego zastępca przyjmuje od go-  
dziń 10-ej do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz.

Redakcja i Administracja ulica Krak.-Przedm. № 60. Telef. № 282.

Agientura „Kurjera” w Radomiu księgarnia Edwarda Suchańskiego ul. Lubelska № 25.

## Cena Ogłoszeń:

Na 1 stronie wiersz je-  
dnospaltowy z tekstem lub  
jego miejsce 25 kop., na  
3-ej stronie 15 kop., na  
4-ej stronie 10 kop.  
Margines środkowy jed-  
norazowo—4 rb., następ-  
ne razy 3 rb.  
Nekrologi za wiersz 25 k.  
Rękopisy nie zwracają się.  
Skrzynka pocztowa № 62.

## Cena Prenumeraty:

W Lublinie z odnośzeniem  
o domów: rocznie 5 rb.  
3 kop., półrocznie 2 rb.  
0 kop., kwartalnie 1 rb.  
0 kop., miesięcznie 45  
kop., tygodniowo 15 kop.

Z PRZESYŁKĄ POCZT.  
Rocznie 6 rb., półrocznie  
3 rb., kwartalnie 1 rb. 50  
kop., miesięcznie kop. 50

Zmiana adr. zamieszko- 20 k.

— № 220

Dostać można wszędzie

## KALODONT

NIEZBĘDNY

### KREM i ELIKSIR DO ZĘBÓW

Zbadany przez urzędy lekarskie.

(Wiedeń 3 Czerwca 1887 r. i Paryż 3 Kwietnia 1890 roku).

Przy użyciu zęby pozostają czyste, białe i zdrowe. 135-15-9



## Grosz wdowi.

Zarzucono mi z powodu poprzedniego ar-  
tykułu mego, jakoby niesprawiedliwy był  
względem Ewangelji i zapomniał o opisa-  
nym w rozdz. XII Ewangelji św. Marka i  
w rozdz. XXI Ewangelji św. Łukasza, uczyn-  
ku biednej wdowy, która wszystko co miała  
rzuciła do skarbony.

Ustęp ten tak brzmi (prawie identycznie  
w obydwu Ewangeljach):

„A Jezus siedząc przeciwko skarbnicy,  
przypatrował się, jako lud rzucał pieniądze  
do skarbicy, i jako wiele bogaczy wiele  
rzuciło. I przyszedłszy jedna wdowa ubo-  
ga, wrzuciła dwa drobne pieniążki, co czy-  
ni kwartnik. Tedy zwoławszy uczniów swo-  
ich, rzekł im: — Zaprawdę wam powiadam,  
że ta uboga wdowa więcej wrzuciła, niżeli  
ci wszyscy, którzy rzucali do skarbicy. Albo-  
włem ci wszyscy z tego, co im zbywało rzu-  
cili, ale ta z ubóstwa swego wszystko, co  
miała, wrzuciła, wszystką żywność swoją”.

Opierając się na tym ustępie, zarzucono  
mi, jakoby niesłusznie pomówił o oschłość  
serca tamtejszych ludzi, boć owa wdowa od-  
dająca wszystko co miała, nie gorsza pono  
jest od gospodarza we wspomnianej prze-  
zemnie przypowieści piastowej.

Prawdziwie, oboje oddali co mieli; a prze-  
cie zasadnicza między nimi istnieje różnica,  
różnica, która sprawia, że uczynek wdowy  
nie rozumiały byłby dla wolnego gospodar-  
za piastowej chaty, jego zaś postępowanie  
co najmniej dziwnym jej by się wydało.

Różnica polega przede wszystkim na tym  
że każde z nich komu innemu dobro swe  
oddawało. Aryjski gospodarz dawał bratu  
człowiekowi, dawał z przelewnego serca; je-  
rozolimska wdowa zaś płaciła daninę panu  
swemu i władcy.

Boć zapominać nie należy, że owa „skar-  
bnica” kościelna, to było miejsce składania

datków na kościół, na przybytek, na dom Pa-  
na; to było miejsce poboru podatku.

„Nauczyciel” objaśniający uczynek wdo-  
wy, wzniósł się tylko od grubo materialisty-  
cznej oceny tego podatku, do oceny, że tak  
powiem, intencjonalnej. Powiedzenie jego  
zwrócone było przeciwko tym, którzy twier-  
dzili, że Pan mierzy wartość przyniesionej  
mu daniny ilością sztuk złota do „skarbnicy”  
wrzuconych; On zaś chciał przekonać  
ludzi, że Pan ocenia przede wszystkim ofia-  
rę, którą poddany, daninę przynosząc, czy-  
ni ze siebie. Owe dwa drobne pieniążki dla-  
tego były więcej warte w oczach Pana, niż  
złoto bogaczy, że były wyrazem głębsze-  
go poddaństwa, silniejszego ukochania Pa-  
na. Tamci dawali Panu z tego, co im zby-  
wało, ona zaś dała wszystko co miała —  
znaczy, że Pana miłuje bardziej nad wszy-  
stko dobro swoje.

Lecz to wszystko o jej miłości do ludzi  
jeszcze nic nie mówi. Ona miłowała Pana  
a nie braci swoich, ludzi. Ona Panu oddała  
dobro swoje. I pan to jej pamiętać będzie  
i sowiec nagrodzi ją za wiernopoddanie  
przywiązanie. W samym powiedzeniu — „ta  
uboga wdowa więcej wrzuciła niżeli ci wszy-  
scy” bogacze — jeśli przyjmujemy je w ewan-  
gelicznym znaczeniu, mieści się pojęcie na-  
grody za jej datek. Powiedzenie to znaczy:  
Kiedyś, kiedy Pan rachować się będzie z  
poddanymi swymi, za więcej policzy wdo-  
wie jej skromny datek, niż bogaczom ich  
złoto.

Ale co wspólnego z temi porachunkami  
pomiędzy władcą i jego poddanymi ma wol-  
ny aryjski gospodarz, nad którym żaden pan  
nie stoi, który nikomu nie płaci daniny i  
który od nikogo nagród ni zapłaty się nie  
spodziewa?

Ona, ta jerozolimka wdowa, dała swój  
grosz, bo wierzyła, że dobremu daje go Pa-  
nu, który jej za to sowiec nagrodzi.  
Gdyby pewności tej nie miała, nie oddała-  
by swego ostatniego grosza. Ta sama wdo-

wa, dałaby swój grosz nie do skarbnicy pań-  
skiej, jeno na chleb bliźniemu w tym sa-  
mym przeświadczeniu, że daje go Panu —  
boć Pan zapowiedział, że za karmienie gło-  
dnych sam w przyszłości hojnie, po pań-  
sku, wypłacać będzie. I gdyby Pan rachun-  
ków tych nie prowadził, gdyby pomoc gło-  
dnym dawaną nie przyjmował jako daninę  
sobie spłacaną, to żaden jerozolimczyk gło-  
dnego by nie nakarmił, bo to nie przedsta-  
wiałoby interesu.

Oni głodnego nakarmić byli gotowi, osta-  
tni grosz mu oddać, dlatego że Pan ra-  
chunki te przyjmował na siebie i sam je re-  
gulował, regulował po pańsku — bo łaskawy  
był Pan.

Dlatego powiadam, że postępek serdecz-  
nie gościnny aryjczyka czymś dziwnym i  
niewytłumaczonym wydałby się im, gdyby  
się dowiedzieli, że ów gospodarz aryjski za-  
dnego nie miał nad sobą pana i nikt mu za  
jego gościnność nie płacił. Po co on to ro-  
bi? — pytaliby się zdziwieni uczniowie Gali-  
lejczyka i wruszałiby ramionami, czując po-  
gardę dla tego człowieka, co o najprostszym  
rachunku handlowym najmniejszego nie ma  
pojęcia.

On znowu zrozumiećby nie mógł ich po-  
stępowania. Zrozumiećby nie mógł, jak mo-  
żna dobrowolnie do stóp Pana przynosić da-  
niny, jak Pana kochać można — on bezpań-  
ski nie rozumiałby tego. On gotów był wszy-  
stko oddać, aż do ostatniego kawałka chle-  
ba, bratu człowiekowi w serdecznej ku nie-  
mu miłości, ale haraczowi pańskiego ani po-  
datku żadnego nigdy nie chciał płacić —  
gwałtem tylko odebrać mu daninę można  
było. On gotów był każdego podróżnego w  
dom przyjąć i z każdym chatę podzielić, ale  
obelgaby mu się zdało, gdyby za dobroć je-  
go miał mu ktoś w tym lub w przyszłym  
życiu płacić. Gdyby przyszło mu coś dać  
do skarbicy pańskiej, to dałby, o dałby  
chętnie, ale wówczas tylko, jeśli ten pan ró-  
wnymby był mu bratem. Chętnie dałby ta-  
kże słabszemu od siebie. Opierałby się je-  
dnak wszystkimi siłami, gdyby władca ja-  
kowsy daninę chciał z niego wydusić. A już  
miłować tego władcy nigdyby nie potrafił.

Tak więc wdowa jerozolimka dała swe  
grosze nie bratu człowiekowi, jeno Panu swe-  
mu i władcy, bo ona Pana miłowała nade-  
wszystko. I wszyscy tamci ludzie ewangeli-  
czni niezdolni byli do szczerej miłości bra-  
terskiej: w gruncie rzeczy oni pogardzali bli-  
źniemi swymi, bo sami sobą po niewolnicze-  
mu pogardzali; a jeśli miłowali bliźniego, to  
tylko przez Pana i dla Pana. Miłowali bli-  
źniego, bo Pan tak kazał — przez ukochanie

## Czas odnowić prenumeratę na kwartał czwarty.



Pana do miłości bliźniego z wysiłkiem nie-małym dojść mogli.

Całe rozumowanie ewangeliczne ma na celu przekonanie ludzi, że Pan to jest taki pan, który ludziom nawzajem miłować się każe. Pan miłość wzajemną ludziom nakazuje i dlatego miłować się powinni.

Ale wszystko to głęboko obce jest dla aryjskiego piastowej chaty gospodarza, który żadnego nad sobą nie chciał znać pana, a kochał człowieka i chlebem się z nim dzielił, bo brata serdecznego w nim widział.

Tak więc tutaj, podobnie jak w poprzednim artykule, dochodzimy do wniosku o istnieniu podstawowej, zasadniczej różnicy pomiędzy semicką etyką ewangeliczną i aryjską etyką naszego przodka, piastowej chaty gospodarza. I trzeba było połamać, zdeptać, zniszczyć tę aryjską etykę wolności, aby w sercu wolnego aryjczyka wyrobić zrozumienie etyki niewolniczej, tej etyki, która usiłowała nakłonić go do miłości bliźniego przez umiłowanie nieznanego mu przedtym Pana.

Ten gwałt na wszystkich arjach europejskich, przez ich własnych, rodzimych, władcy uzurpatorów popełniony został. Boć ewangeliczna, niewolnicza etyka semicka dopiero wtedy u europejskich arjów panującą się stała, gdy władcy propagować ją zaczęli, spostrzegłszy, jak nieporównanym jest ona narzędziem władania.

Jan Hempel.

Gdy etyka dojdzie wreszcie do przekonania, że moralność zarówno oddzielnych jednostek jak i całych narodów jest wytworem społeczno historycznym, gdy pozna już wszystkie siły i wszystkie różnorodne czynniki społeczne, które się na wytworzenie moralności składają, wtedy zwróci się ona ku ziemi, aby za pomocą uchwyconej przez się historii rozwoju moralności oddać ludzkości największą usługę, o jakiej można pomyśleć. Podobnie jak dzięki zbadaniu warunków życia zwierząt i roślin, nauka jest w stanie hodować w cieplarniach palmę—palmy podzwrotnikowe, a w akwarjach, znajdujących się na lądzie stałym—zwierzęta żyjące w morzu, tak samo poznanie powstawania moralności umożliwi etyce wytwarzanie w ludziach dążeń i uczuć pożądanych.

(„Zweck und Recht“). Rudolf Ihering.

J. HEMPEL.

## OSZKODŁE.

Opowiadanie z życia osadników polskich w Paranie.

I.

Kolonja polska, Putinga, rozsiadła się na skraju niewielkiego, pośród stepów położonego lasu. Nierówny, połamany szereg zagród tyłami przytykał do lasu, a z przodu miał rozległy, mocno falisty, zielony step. Ziemię uprawne wrzynały się w las, podgryzały go; las musiał uciekać, nierówną linią ustępować. Stracił też dawny swój majestat i dziką pewność siebie: przerzedzony, pozbawiony gęstego podszycia to tu, to tam przeświecał coraz mocniej. Na roślach uprawnych pozostały po nim jeszcze osmałone, suche szkielety, rozpacznie z pośród zbóż wyciągające swe martwe już, tylko pasożytami obwieszane ramiona.

Step nie był uprawny. Położony w klinie rzeczonym stanowił naturalny, zamknięty pastewnik, bo trzecią stroną trójkąta był szereg zabudowań gospodarskich, połączonych, pomimo swego bardzo znacznego rozrzucenia, nieprzerwanym płotem.

Każdy w sobie ma olbrzyma  
Który z prawdą — nie z nim trzyma:  
Wszelchmoc drzemie w tym olbrzymie —  
Jemu — Włeczny Cud — na imię.

Gdy opasze ciebie kołem,  
Twoich własnych żądz i myśli,  
Tak płomiennie ci je skreśli  
I rozwiesi po przed czołem,  
Ze w nie patrzysz ócz twych wzrokiem —  
Wtedyś sobie sam — wyrokiem,  
Wtedy bywasz i prorokiem!

„Dzień dzisiejszy“.

Zyg. Krasinski.

## Luźne uwagi Norwida o czytelnictwie.

Nie godzi się czytać utwory narodu nieszczeni-wego temi oczyma, któremi się utwory poetów tryumfujących narodów czytają.

Czytanie autora zależy na wyczytaniu zeń tego, co on tworzył, więcej—tego, co pracą wieków na tym urosło. Jestto cień, który z łona najnieskoń-czeńszej, wyższej prawdy upada na literatury papier i świadczy, że po za słowami naszymi jest jeszcze żywot Słowa, Prawda najpoważniejsza a o której w żadnym literatury kursie nikt nie uczy...

Im bliższe umarłych sfer świata dzieło się czyta, łatwiej je pojąć. Każdy zrozumieć może rejestra kupieckie, kucharkę doskonałą albo regulamin bataljonu—w miarę zaś jak ku wolniejszym sferom wznosić się będziemy, czytelnicy różnić się poczną w tym co czytają...

Koniec końców książki są niestychanie szanow-ną spuścizną i byłoby omazyrmem zamachnąć się na te drabiny do Olimpu — ale na cóż się zdały drabiny, po których nikt nie chodzi? Wcale się więc nie wstydzę, że mówię jak drugi Omar: *po-palić księgi ale sercem.*

## 3 Ciechanowa.

Ciechanów, 17 września.

Kilka tygodni temu w „Kurjerze“ była przedru-kowana z „Nowej Gazety“ korespondencja o Ciechanowskim Oddziale Towarzystwa Kultury Polskiej, w której jakiś niepowołany korespondent donosił, że w ostatnich czasach wstąpiła do wspom-nianego Oddziału grupa popleczników „czarnego obozu“, czyli kleru, która, znalazłszy się w więk-szości, zmajoryzowała ogólne zebranie członków i do Zarządu wprowadziła swolch przedstawicieli w tym celu, aby przyczynić się do upadku domu lu-dowego itd. itd.

Na najwyższym wzgórzu stepowym wznosiła się świeżo wybudowana, jasna szkoła. Nowy budynek połyskiwał w słońcu świeżym drzewem i szybami dużych okien. Otaczała go szeroka weranda, koło której rozłożyły się grządki z kwiatami; nieco dalej widać było niedawno po-sadzone, młode drzewka. Pośród pustego i dość smutnego stepu, szkolny budynek żywą rysował się plamą, widowym znakiem płodnej ludzkiej pracy.

Był letni styczniowy poranek. Słońce dawno wstało z za rzeki i grzejąc mocno, wszystkie już przegnało mgły. Na skąpanym w świetle stepie widać było gromadki graniatego bydła i różnej maści koni. Zresztą cicho było i pusto; bez gwaru tak charakterystycznego we wsi polskiej, bez nawoływania, bez skrzypienia zórawi studziennych:—kolonja rozrzucona na olbrzymiej przestrzeni, jakby tonęła w oceanie spokojnego powietrza. Ludzi także prawie dojrzeć nie moż-na było koło zagród, tak ginęli maleńcy, tylko dym, tu i owdzie z nad dachu snujący się, świad-czył, że są tam i krzątają się.

Na werandę szkoły wyszedł nauczyciel, dwu-dziestoletni chłopak o jasnych bardzo bujnych włosach i niebieskich, bezradnie marzycielskich oczach. Widać wstał prosto z łóżka, bo ledwie w bieliznę był odziany. Podszedł do poręczy,

„Kurjer“ ze swej strony dorzucił garść uwag, robiąc z tego sprawę à la Kruszynek.

Wkrótce potem „Nowa Gazeta“ umieściła spro-stowanie, którego jednak „Kurjer“ nie powtórzył.

Dla tego też, korzystając z łaskawej gościnności „Kurjera“, gdy przedstawię Ci się, szanowny czytelniku, jako członek Zarządu owej większości z zamiarem zapoznania Cię z historią ciechanow-skiego Oddziału T. K. P., zapewne zostaniesz zdzi-wiony, a może i zgorszony moją śmiałością.

Lecz trochę cierpliwości....

Sprawa przedstawia się tak: Oddział T-wa K. P. w Ciechanowie został zorganizowany w styczniu 1907 roku, a więc w czasach, kiedy reakcja społeczno - polityczna nie była jeszcze u szczytu swego zwycięstwa i kiedy apatia nie była tak powszechną, jak dziś. To też z górą 200 osób zapisało się na listę członków w pierwszych dniach założenia Oddziału. Przyznać trzeba, że cyfra ta jak na sam Ciechanów (okolice nie udało się po-ruszyć) miasteczko powiatowe, żydźlałe i, jak wiele mu podobnych, pod względem sił postępo-wych b. ubogie — przedstawia się dosyć imponu-jące. Nic więc dziwnego, że pod wrażeniem ta-kiego powodzenia powstawało mnóstwo projektów, planów...

Wkrótce powstał i czyn. W dniu 1 września tegoż roku otwarto dom ludowy, i dziwił pomimo że od pewnego czasu ambona trzęsła się od gro-mów, rzucanych w stronę T-wa Kultury, uroczys-tość otwarcia wypadła nadzwyczaj świetnie. I któżby wówczas przewidział, że za dwa lata pod-niosła chwila wyda się snem tylko?

Nieco później, w jesieni, zjechała do Ciechano-wa misja O. O. Redemptorystów. I oto pewnego pięknego wieczoru jeden z „ojców“, malując wo-bec przestraszonych tłumów obraz piekła, wywo-dzi diabła z rogami, z ogonem, z ogniem zieją-cym z paszczy, no, i... z napisem na czole: „Kul-tura“...

Mniej-więcej od tego już czasu datuje się stop-niowa — że tak się wyrażę — dezercja członków i sympatyków od domu ludowego i T-wa Kultury. Zabawy taneczne zaczęły przynosić deficyt; poga-danki, odczyty i inne wieczory coraz nieliczniej były odwiedzane. Przyszło do tego, że w trzech-letnią rocznicę założenia Oddziału na ogólne ze-branie stawia się aż... 8 członków. Wreszcie ro-zeszły się pogłoski o likwidacji domu ludowego.

Nawiasem wspomnę, że w czasie, gdy Oddział T-wa Kultury Polskiej tak haniebnie dogorywał, inteligencja ciechanowska, która przedtym żywy przyjmowała udział w programach domuludowego, a dla której demokratyzm tego ostatniego stał się niemodnym, stworzyła nowe towarzystwo „Miłoś-ników Lutni i Sceny“, gdzie już zabawiać się bę-dzie nie jakąś tam pracą oświatowo kulturalną, a-le kartami, bilardem itp.

Muszę także nadmienić, że wyżej przytoczony obrazek z misji nie był jednak wyłączną przyczy-ną opuszczenia domu ludowego przez lud. Na to

werandę okalającej i oparłszy się o nią, zapa-trzył się na step, na bydło chodzące gdzieś tam w dali, na jasne, ciepłe, błogosławiące-pogodne niebo.

Pusto tu było, dziko i dziwnie cicho dla czło-wieka w mieście wychowanego, ale jednocześnie tak kojąco spokojnie, tak pogodnie, że żyćby się chciało, aby oddychać tylko pełną piersią, aby mocno, upojnie wciągać w siebie to przejrzyste, słońcem przesycen powietrze.

Od pół roku już mieszkał sam jeden w szkółce stepowej. Z początku wydała mu się ona wy-gnaniem jakimś okrutnym i beznadziejnym; nie widział nic koło siebie, zdało mu się, że jest na pustyni bezludnej i żył tylko wspomnieniami, temi resztkami wrażeń, które przywiózł tu ze sobą. Otaczająca go cisza martwością mu się zdała; sypiać nie mógł dla braku zmęczenia ner-wowego, czy też z powodu dziwnego jakiegoś niepokoju, który kazał mu nieustannie na coś oczekiwać, czegoś w tej ciszy wysłuchiwać. Po-woli jednak przyzwyczaił się, a wszedłszy w stosunki bliższej znajomości z kolonistami i wzięwszy się do pracy w ogrodzie, czas wypeł-nił sobie i przestał tęsknić do miejskiego gwaru.

D. c. n.



złożyły się i inne jeszcze okoliczności, o których zamilczeć muszę.

I oto w tej przełomowej chwili dla Towarzystwa Kultury Polskiej w Ciechanowie znajduje się tu grupa ludzi, stojąca do tej pory — dla pewnych względów — na uboczu, która, widząc zagrożoną upadkiem tak ważną w dzisiejszych warunkach placówkę oświatową na prowincji, — postanawia wejść do niej, podtrzymać ją moralnie (materiałnie niestety!) — nie posiada siły i pobudzić do życia, które wydało by jakiegoś owoce na przyszłość. To, że grupa ta stanęła u steru zarządu Towarzystwa — stało się wbrew jej zamiarom. Tu znów muszę zamilczeć o okolicznościach, które się do tego przyczyniły, gdyż jest to sprawa zbyt lokalna i dla szerszego ogółu niedająca się streścić w krótkiej korespondencji. Zaznaczę tylko, że ów korespondent „Nowej Gazety” popełnił cały szereg błędów, dowodzących, że nie zna on zupełnie miejscowych stosunków.

Dom ludowy przy nowym zarządzie nie tylko nie upadł, ale przeciwnie rozwija się pomyślnie, czego dowodem może być to, że od czasu zaszłej zmiany do tej pory odbyło się w nim 5 odczytów, 4 zabawy taneczne, 1 wieczór literacki, poświęcony pamięci Orzeszkowej i 1 wieczór muzyczny wokalny, na których było obecnych razem osób 591, czyli przeciętnie na wieczór 54 osoby, t. j. tyle, ile szczypty lokal domu ludowego pomieścić może. Gdy weźmiemy pod uwagę warunki w jakich działalność odnowionego Oddziału znalazła się bezpośrednio po okresie przełomowym, to przyznać musimy, że jest to rezultat pozwalający nam z nadzieją patrzeć w przyszłość. Tym śmielej możemy to powiedzieć, gdyż powyższy rezultat jest jednocześnie dla nas dowodem, że obecni członkowie nasi nie są nimi tylko na papierze. Prawda, że lista członków naszego Oddziału przedstawia się teraz skromnie, bo zawiera zaledwie 74 nazwisk, lecz za to możemy z chlubą powiedzieć, że tych, co na niej widzimy, lada podmuch reakcji rodzimej nie zmaże. Niemasz tu już takich, którzy bądź dla mody, bądź też przez wzgląd dla panów X. i Y. zapisali się na członków, chociaż nigdy nie wspólnego z postępem nie mieli, a później kiedy w Zarządzie miejsce pana X. zastąpił robotnik z cukrowni, to oni, ci „członkowie”, postarali się o to, aby wyrzucić go na bruk. Natomiast widzimy tu dziś tych, co najwięcej są pożądanymi, a mianowicie młodzież rzemieślniczą. Z nowymi ludźmi nastąpił w naszym domu ludowym i nowy duch — duch życia i postępu prawdziwego, który nie ugnie się już pod naporem ataków mieszczańsko klerykalnej opinii, ale poprowadzi skupione pod swoim sztandarem szeregi w przyszłość.

Na zakończenie dodam, że przy naszym domu ludowym jest biblioteka i czytelnia p. M. Jasieńskich, składająca się blisko z 3000 tomów i dwudziestu kilku pism codziennych i periodycznych, pomiędzy którymi stale znajdują się i takie, jak „Myśl Niepodległa”, „Społeczeństwo”, „Wiedza”, „Zaranie”, „Ster”.

E. Stanięcki.

## DRZAZGI.

Oj! niema już nic gorszego jak być publicystą na prowincji! Przykro, smutno, tego nie pisz, tego nie rusz, nie wolno nawet o zgnitych belkach, bo ci pierwszy lepszy kamienicznik sprawę zaraz wytoczy... Redaktor zrzędzi, wymyśla, a co dzień jakiś „Dzień” lub inny „Przegląd” pisze o „zgrzytach prowincji”.

Piekło!  
I tak codzień...  
Wczoraj nagle wrota raju się przedemną otworzyły, gdy wszedłem do Redakcji: powinszowania, uściski dłoni, wymowne a tkiwe spojrzenia (naturalnie ze strony koleżanek)... Zdumiałem. Pokraśniałem jak wiśnia...

Co jest? Kto umarł? (miałem na myśli ciotkę).  
Dajcie spokój! Nikt nie umarł to „Dzień” Was pochwalił za „szczerze dowcipny feljetonik” — mówi Redaktor — musicie nam dać jeszcze coś lekkiego, dowcipnego, a coby trafiło ludziom do serca!  
Taak? — mówię, a więc „Dzień” mnie pochwalił? I to konieczne musi być coś dowcipnego? A no dobrze, panie Redaktorze, gdzie jak gdzie, ale u mnie na łokcie!

Siadłem na otomane i śledzę (otomana służy do siedzenia) i myślę: „Dzień” mnie pochwalił, 36 wierszy po — ciekawe, ile też mi zapłaci? Co? I to konieczne musi być dowcipne, tak, dowcipne. Tutaj ziewnąłem bardzo naturalnie, bo pora była objadawa, a ja przed chwilą zjadłem trzy

serdelki i cztery bułki. Czuję ciężkość na sercu a otomana tak usposabia do popołudniowej siesty! Tak, to musi być lekkie i dowcipne — tu jeszcze raz ziewnąłem i pomimo ciężaru serdelków ułożyłem się na Olimp do Morfeusza.

Jak wielką jest swoją drogą suggestja! Wchodząc do Redakcji pomyślałem o śmierci ciotki i ta myśl tak mnie zaabsorbowała, że przysnił mi się... pogrzeb!

Warszawa. Marszałkowska ulica. Południe. Latarnie zapalone i kirem okryte. Z przewodników elektrycznych zwieszają się olbrzymie czarne festony. Środkiem ulicy wolniutko posuwa się olbrzymia czarna platforma w cztery nie mniej czarne zaprzęgnięte konie; Trabanci o srebrnych galonach konie trzymają przy pysku. Za pierwszą takąż druga i trzecia i czwarta: to jedzie orkiestra Filharmonji w błękity południowego nieba rzucającą smętne tony „Marsza pogrzebowego”. Za orkiestrą pochód: kilkuset ludzi w czarne przybranych szaty ze świecącymi łańcuchami na szyjach, o wygolonych wargach i podbródkach idzie szeregiem po obu stronach ulicy. Wiedzie ich na karym koniu dorodny w stroju żałobnika młodzian ze srebrzystą buławą w ręku.

Co jest? Kto umarł? — pytam jednego z żałobników. A to pan nie wie? Toż przecież pryncypała naszego, Roberta Wolffa na miejsce wiecznego odpoczynku spoczywku. Życzył sobie mieć stylowy pogrzeb: by wszyscy współpracownicy firmy w żałobnych szatach, o wygolonych licach czynili straż honorową, a sam — ot tam dalej, za klerem i biskupem — w mahoniowej o srebrnych inkrustacjach jedzie trumnie. A widzi pan tamten wygolony szereg? To są członkowie kasy Liter... Rozległ się huk... Podskoczyłem i usiadłem... na otomanie! To rocznik spadł z biurka Redaktora.

Co za sen?

Co też mi się po głowie tłucze?

Przecież Robert Wolff za 3000 rb. pozostawił na fundusz kasy literackiej i za trzytysięczny fundusz, którego odsetki używane być mają na wpisy (3000 po 5 proc. = 150; 150 rb. = 1 i pół wpisu) dla dzieci współpracowników firmy nie kazał się golić ani kasie Literackiej ani swoim dawnym współpracownikom, nie powierzył im również funkcji żałobników!

Ten hojny (!) dar nie był przecież zapłatą!

Już wiem! To przysnił mi się pogrzeb paryskiego Chauchard'a a raczej jego testament, ale diabli nadali, bo jak tu pisać co wesołego?

R. Ciekawski.

## PRZEGŁĄD PRASY.

Treść „Ziemi”, tygodnika krajoznawczego ilustrowanego, wychodzącego w Warszawie (Aleje Jerozolimskie 29): Zygmunt Gloger — Grody Piastowskie (z 2 ilustr.); Dr. Ludomira Biegańska — Nafta i wosk ziemny w Galicji (mapa); Ig. Radliński — Z nad Atlantyku pod Alpy śladem ludzkiej pracy dziejowej (z 6 ilustr.); St. Th. — Sven Hedin w Tybecie (z 1 ilustr.). Z Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Kronika Krajoznawcza.

## Z ziem polskich.

Telefon Warszawa — Sosnowiec. Za staraniem inż. Kazimierza Małujły, na mocy udzielonej mu już koncesji, przeprowadzony zostanie wkrótce telefon z Warszawy do Sosnowca ze stacjami pośrednimi w Pruszkowie, Grodzisku, Żyrardowie, Skierniewicach, Częstochowie i Zawierciu. Poza tym inż. Małujło pokryć zamierza całe Królestwo Polskie siecią telefonów, co przyczyniłoby się niewątpliwie do rozwoju naszego przemysłu.

Represje prasowe. Redaktor tygodnika „Młot” p. E. Truskier skazany został w drodze administracyjnej na 100 kary za artykuł „O błaznie”, wydrukowany w 6 numerze „Młota”.

Nowe fabryki. Dowiadujemy się o powstaniu na prowincji dwóch wielkich fabryk. W miejscowości Wilamów pod Sochaczewem buduje się fabryka sztucznego jedwabiu. Będzie ona własnością Towarzystwa akcyjnego z kapitałem 4 miliony rubli, z czego połowę dają belgijczycy, drugą połowę zaś zebrano wśród kapitalistów polskich.

Druga wielka fabryka, która wyrabiać będzie zapalki, powstaje we Mszczonowie pow. błońskiego, o 9 wiorst od stacji Żyrardów. Na czele przedsięwzięcia stają p. L. Chmielewski, W. Czernski i H. Kremky. Produkcja fabryki obliczona została początko na 18 tysięcy skrzyń rocznie. Do wyro-

bu sprowadzono specjalne maszyny z Belgji. Fabryka puszczona będzie w ruch w listopadzie r. b.

Z intendentury. Warszawski zarząd Intendentury zwrócił się do gubernatorów w Królestwie Polskim o pomoc w przeszkodzeniu przekupniom i spekulantom skupowania zboża innych artykułów rolniczych od ludności wiejskiej, w celu odprzedaży potem intendenturze, ponieważ ta życzy sobie nabywać wszystko z pierwszej ręki, od rolników, syndykatów, towarzystw rolniczych, kooperatyw i innych organizacji społecznych.

Regulacja Warty. Donoszą z Poznania pod datą 23 b. m. Wczoraj rada miejska uchwaliła jednogłośnie 2 miliony marek na regulację Warty i budowę portu zimowego w Poznaniu.

W ręce polskie. Były plenipotent majątków Kennemana, twórcy związku hakatystów w Poznaniu, jego prawa ręka w robotach hakatystycznych — Reimann, sprzedał swój majątek w ręce polskie. Prasa hakatystyczna jest tym postępkiem wielce oburzona.

Kasa oszczędności pracowników kolei fabryczno-tódkiej. Pracownicy kolei fabryczno-tódkiej zwrócili się do ministerjum komunikacji o uzyskanie pozwolenia na zaciągnięcie pożyczki w sumie 300 tysięcy rb z kapitału swej kasy oszczędnościowo-zapomogowej, który wynosi rb. 620419. Fundusz służyć będzie na pobudowanie domów mieszkalnych z tym obliczeniem, że po latach określonych fundusz byłby amortyzowany, domy zaś stałyby się własnością członków kasy.

Pożar w Kutnie. Onegdaj w Kutnie wybuchł wielki pożar w składzie drzewa. Ogień szerzył się z gwałtowną szybkością. Bliższe określenie strat jeszcze nie wiadome. W czasie ratunku skradziono jednemu z żydów za 1500 rb. biżuterji.

Zajęcie na pograniczu. „Nowoje Wremia” w korespondencji z Łomży pisze: „Dnia 11 b. m. w obrębie posterunku Wincenta, w pow. kolneńskim, nieznanymi sprawcy dali z terytorjum niemieckiego dziesięć strzałów do szyldwach rosyjskiej straży pogranicznej. Na odgłos strzałów przybył tam dowódca oddziału, rotmistrz, bar. Stackelberg z dwoma żołnierzami. Do niego strzelono dwa razy. Odstrzeliwać się było niepodobieństwem — gdyż strzelający byli niewidoczni. Takie strzelanie ze strony pruskiej do szyldwachów rosyjskich stało się teraz częstym”.

Z głodu „Kur. Poranny” pisze: „Z głodu upadł wczoraj przechodzący ul. Twardą jakiś 58-letni mężczyzna, do którego wezwano pogotowie. Stwierdziwszy ciężki stan zdrowia wycieczono go do szpitala Dz. Jezus”.

Tam prawdopodobnie dano mu jeść i jako zdrowego znowu wyrzucono na ulicę, aby mógł zacząć umierać po raz drugi. W takim pięknym żyjemy ustroju społecznym.

Zajęcie na koncercie w Warszawie. Podczas koncertu p. Szalapińskiego w Filharmonji grupa studentów uniwersytetu warszawskiego, jak pisze „Frajnd”, usiłowała dostać się do sali bez biletu, twierdząc, że p. Sz., ich złomek pozwolił na to studentom. Gdy ich naturalnie nie chcieli wpuścić, zachowali się tak, iż trzeba było wezwać policję o pomoc.

„Amerykański figiel”. Izba sądowa rozpoznała sprawę b. strażnika ziemskiego w Mińsku Mazowieckim, Iwana Piszczalki, oskarżonego o torturowanie, przy pomocy maszyny specjalnej, aresztowanego Tomasza Służewskiego. Strażnik Piszczalka bronił się, dowodząc, że naczelnik powiatu Aleksandrow, niesłusznie składa na niego całą odpowiedzialność, sam bowiem używał przy badaniu maszyny. Świadkowie zeznali, że oskarżony chwalił się kilkakrotnie, iż nabył za 3 rb. „figiel amerykański” do ściskania śrubą rąk, którą to maszynką zmusić można każdego do przyznania się do winy.

## Z Lublina i ziemi Lubelskiej.

Przedstawienie w Radzyniu. P. Wład. Bzowski pisze nam pod datą 23 b. m. co następuje: 17 b. m., na wpisy szkolne przy współudziale pp. Michałowskiego, Topór-Zabiełto i Chotkowskiego, oraz panny Latour, w miejscowym teatrze odbył się wieczór dramatyczny, złożony z „Związku

## NAUCZYCIELKA

z uniwersyteckim wykształceniem (literatka)

udziela lekcji historii, literatury polskiej i powszechnej osobno i w kompletach. Wiadomość: Krakowskie-Przedmieście № 47 — w godzinach od 3—5 (parter).



dusz" Hertza, jak również „Inteligenta" i „Sytuacji z dramatu" Górczyńskiego. Artyści swą subtelną grą i zrozumieniem bardzo udanie wybranych utworów dowiedli wysokich zdolności dramatycznych. Wykonanie sprawiało wrażenie, iż się ma przed oczyma nie amatorów, lecz skończonych artystów, którzy potrafili odtworzyć wszelkie najbardziej nawet nieuchwytnie momenty psychologiczne. Prawdziwym arcydziełem wykonania była „Sytuacja z dramatu" gdzie panna Latour w roli Jelitki wzniosła się na takie wyżyny efektów sceniczych, do jakich rzadko dochodzą amatorki-artystki.

**Pogadanka.** Dzisiaj, w niedzielę p. Leon Epstein wygłosił w Piaskach Luterskich pogadankę o hodowli bydła.

**Za niezameldowanie lokatorów** w swoim czasie został skazany na 10 rb. kary lub 3 dni aresztu p. Marcin Orlikowski, właściciel domu na Kośminiku, gm. Zemborzyce.

**Progimnazjum w Lubartowie.** Dyrekcja lubartowskiego progimnazjum otrzymała urzędowe zaawizowanie, że ministerjum oświaty nadało temu progimnazjum prawo szkół państwowych. Inspektorem lubartowskiego progimnazjum jest p. Jan Jakubczyk.

**Od ran** otrzymaych w bójce, o której pisaliśmy w Nr 217, p. n. „Po rozprawie sądowej" zmarł p. Jan Radek. Zmarły był gospodarzem wsi Borzechów. Sprawcy jego śmierci pociągnięci będą do odpowiedzialności sądowej.

**Echa pożaru w Piaskach Luterskich.** Podczas opisanego we wczorajszym numerze pożaru, zgorzało 14 domów zaasekurowanych na 4700 rubli. Oprócz tego spalił się niezaasekurowany dwupietrowy dom, który nie był jeszcze wykończony. Spaliło się także niemało różnych towarów w sklepach. Ogólne straty obliczają na kilkadziesiąt tysięcy rubli. Wypadków z ludźmi nie było.

## Telegramy.

### OPÓR BIERNY.

**Sarajewo, 24 września.** O północy na wszystkich liniach kolei bośniackich rozpoczęło się bezrobocie bierne; bezrobocie motywowane jest nieuwzględnieniem żądań pracowników.

### ZDRADA.

**Kiel 22 września.** Oficera marynarki Gonsowa za zdradzenie tajemnic wojskowych skazano na dwa lata ciężkiego więzienia. Gonsow chciał sprzedać w Kiele tajne książki marynarki konstruktorowi marynarki rosyjskiej, ale ten odrzucił kupno.

### PAPIEZ I POLITYKA.

**Rzym 24 września.** Z powodu mowy mera podczas rocznicy zajęcia Rzymu przez wojska włoskie — papież w liście do kardynała wikariusza wyraził protest, podkreślając wzrastające wypadki obrażenia katolicyzmu przez władze urzędowe rzymskie.

### LOT NAD SIMPLONEM.

**Mediolan, 24 września.** Chavez, mimo niesprzyjających warunków atmosferycznych przeleciał na aeroplanie w ciągu godziny i 40 minut nad Simplonem i wylądował w Domodossolo.

### WIELKIE OSZUSTWO.

**Berlin, 24 września.** Aresztowano właściciela berlińskiego biura komisyjnego pod firmą: „Merkur", poddanego węgierskiego Sattlera. Jest on oskarżony o popełnienie oszustw giełdowych i o sprzeniewierzenie z górą miliona marek.

### Z A M A C H.

**Sosnowiec 24 września.** O god. 8 m. 30 w. na ul. Głównej rozegrał się krwawy epizod pamiętnych zatargów w redakcji „Kurjera Zagłębia". Były wydawca Modzelewski strzelił trzykrotnie do obecnego wydawcy „Kurjera", Antoniego Kłossowskiego, idącego z żoną i teściem. Dwie kule zraniły na wylot Kłossowskiego w lewą łopatkę i po nżej. Rany są niebezpieczne. Modzelewskiego aresztowano.

**Baczność!! Baczność!!**  
Najlepsze i najtańsze Gramofony, Eufony—  
(bez tub), płyty do takowych oraz wszelkie  
instrumenty muzyczne po cenach zniżonych  
abyć można w Składzie In-  
strumentów Muzycznych ==



**St. Sokołowskiego**  
— w Lublinie —  
ul. Kapucyńska, Hotel Polski  
379-3-2

**Biuro rachunkowości**  
rolniczej, fabrycznej, handlowej  
Początkowska 12 m. 3. (Patrz Nr 218 „Kurjera").  
384b-3-3

**Włodzimierz Kenig**  
**DYREKTOR TOWARZYSTWA MUZYCZNEGO**  
przyjmuje zapisy na lekcje gry skrzypcowej oraz nauk  
teoretyczno-muzycz. w lokalu T-wa od 7—8 wieczór.  
394-1-1

**2 GARNITURY ZA 4 RUB.**  
po tak niskiej cenie jak 2 rb. za całą sztukę długości 4 1/4 arsz. na kompletny jesienny lub zimowy garnitur męski z materiału „Rekord", wyróżniającego się nadzwyczajną trwałością i elegancją w kolorach: czarnym, granatowym, w kratkę albo w paski—2 takie sztuki wysyłam za 4 rb., przesyłka 70 kop., na Syberję 1 30. Sztuczki w lepszym gatunku 2.85 k. i 3.25 k. Również wysyłam gotowe jesienne lub zimowe, męskie spodnie, uszyte z trwałego materiału „Kort kamgarn" za 1.80 z lepszego materiału 2.25 k., przesyłka 35 k. Proszę wskazać długość całkowitą, długość kroku i objętość w pasie. Przy obstalunku 3 lub więcej sztuk przes. na mój koszt. Jeśli się nie podoba—zwacam pieniądze. Adres: A. KIWMAN, Łódź Nr 154.  
352-4-3

## Dużo pieniędzy ZAROBIC

może każdy, kto się nauczy wyrabiać mydło podług mego przepisu. Podług mego przepisu fabrykacja mydła kosztuje 1.30—1.50 pud. Wyrabia się na zimno bez gotowania. Można wyrabiać w dowolnych proporcjach, nawet kilka funtów nadzwyczaj twarde, białe, perłowe, marmurowe, niebieskie, szare, różowe i żółte, nie ustępuje mydłu gotowanemu, które kosztuje 4—5 rb. pud. Za gatunek mydła otrzymałem na wystawie w Paryżu wyższą nagrodę Grand Prix ze złotym medalem i medale na rosyjskich wystawach. Nie ponosi się żadnych wydatków w instalacji i urządzeniu. Fabrykacja i obznajmienie się nadzwyczaj łatwe i nieskomplikowane. Za naukę pobieram rb. 15; po otrzymaniu 5 rb. zadatku wysyłam podręcznik z przepisami za zaliczeniem poczt. na resztę należności. Adres: Odesa, Fabryka Mydła H. KOGONA. Kantor: róg Bazarnej i Ryszelewskiej Nr 45/91. Telefony 12—52 i 50—99.  
359-25-4

**Nagrodzone wielkim złotym medalem w Paryżu**  
ZA SKUTECZNE DZIAŁANIE

**Arago ST. GÓRSKIEGO**  
Warszawa, Leszno 12.

Jako najskuteczniejszy środek do wyniszczenia **ODCISKÓW** rodawek i stwardniałej skóry, usuwając z korzeniem najbardziej zastarzałe i wrośnięte.

Żądać w aptekach i składach aptecz.  
Cena 35 i 50 kop. 145-100-98

**Poszukuje posady** może być na wyjazd—rutynowa KASJERKA. Świadcstwo 6-cio letnie. Ładny charakter pisma, pisze na Remingtonie, ukończyła bucha terje. Może złożyć niewielką kaucję. Oferty: Warszawa, Biuro Buchajtza, Marszałkowska 120 dla „Erny".  
392-1-1

## Towarzystwo Akcyjne Rzeźni Miejskich w Rosji

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 5.

**POLECA:** 1) Krew suszoną, 2) Włosień tapicerski, 3) Maczkę mięsną, 4) Kupuje i sprzedaje skóry surowe, mokre i suche.  
294-8 4

**Fabryka Cukrów, Karmelków, Marmelady i Chałwy**

**A. KIERSKI**

w Warszawie, LESZNO 98<sup>a</sup>

### Ostrzeżenie.

Wskutek pojawiania się nieudolnych naśladowców zawiadamiam, iż nie mam nic wspólnego z osobą o tymże nazwisku, podszywającą się pod moją firmę celem podkopania i wyzyskania wieloletnich trudów moich i pracy nad zdobyciem powszechnej opinii i uznania jakie ma ogół dla dobroci wyrobów mojej fabryki. Przytym wersje jakoby z powyższą osobą łączyły mnie stosunki rodzinne są kłamliwe.

Upraszam o żądanie we wszystkich handlach i owocarniach wyrobów tylko mojej firmy A. KIERSKI, gdyż zmiany w literach firmy są naśladownictwem.

Z poważaniem

*A. Kierski.*

57999-374-4-3

## Warszawska Fabryka Maszyn i Odlewnia

Inżyniera I. A. CHRZANOWSKIEGO

Zarząd Warszawa, Hoża 25, Telef. 57-82.

Buduje: Młyny, Tartaki, Olejarnie

Zaopatrzona w najnowsze maszyny precyzyjne. Specjalność: Postawy walcowe do młynów; koła zębate frezowane. Przyjmuje walce młyńskie do rowkowania.

Redaktor i wydawca Feliks Jankowski.

Drukarnia „Estetyczna" R. Jaczewskiej.